WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 35. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 31 Sierpnia 1918 r.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półroocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

CHEŁMSZCZYZNA.

Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

7)

Kanclerz Lew Sapieha pomylił się, uważając biskupa połockiego za ciasnego fanatyka i despotę; pełen spokoju i godności list biskupa Kuncewicza świadczy nam, że mąż ten miał przeciwko sobie nie żywiołową wiarę ludu, ale pokątną, zręczną agitację, która godziła również w interesy państwa polskiego. Zwalczał ją tedy stanowczo i mężnie, aż do oddania życia za prawowitość swej władzy i za prawdę — nie prześladowca, ale prześladowany, napastowany w sposób gwałtowny i dziki przez silną, obliczającą dobrze swoje środki schyzmatycką rebelję. Przekonał się o tem kanclerz dowodnie, gdy mu król powierzył wkrótce przeprowadzenie śledztwa przeciw mordercom św. Józefata. Zarówno Lew Sapieha, jak Żółkiewski i królewicz Władysław reprezentowali wówczas kierunek przeciwny unji, a spodziewający się na drodze układów z chyzmatycką Rosją — stworzenia wielkiej słowiańskiej potęgi na wschodzie, przeciwko Turkom. Przez całe też panowanie Władysława IV przewija się ten motyw protegowania schyzmy, celem niezrażania bojarów moskiewskich i ujęcia sobie kozaków.

Polityka króla przeciwturecka bankrutuje w końcu, wskutek oporu narodu, odrzucającego myśl wojny zaczepnej—poczem bezpośrednio następuje katastrofa: Bunt Chmielnickiego. Okres buntów kozackich wprowadza nowy motyw do waśni między schyzmą a unją.

Kozaczyzna pod wpływem agitacji idącej z Moskwy, poczuwa się naraz do bronienia świętej wiary greckiej, staje się schyzmatycką z temperamentu i metod działania — a nie z przekonań teologicznych, których nie rozumie, ani z wiary, której na siczy niema. Ciemna tłuszcza dyszy fanatyzmem wyznaniowym — ale niema religijności, pomiata własnym kościołem, nie szanuje popów, nie spełnia żadnych praktyk i obowiązków. W nienawiści równającej na drzewie szubienicznym księdza, pana i żyda najwyższy stopień hierarchiczny zajmuje ksiądz unicki. Nienawiść do unji objawia się we wszystkich warunkach, jakie stawiają Kozacy w kilkakrotnych układach z Rzeczpospolitą. Nie będziemy wyliczali tych ohydnych zbrodni — tych wszystkich strasznych wyuzdanych znęcań rozbestwionego kozactwa, jakich ofiarą padali Bazyljanie unici—samo jedno męczeństwo św. Andrzeja Boboli, tego samego, którego przepowiednia o zmartwychwstaniu Polski rozeszła się tak szeroko — a w czasach naszych może wywołać wrażenie najokropniejszej grozy i wstrząśnienie, które poprostu unieść trudno.

Robi się pytanie—czy jest jakiekolwiek bydlę, któreby w sztuce pastwienia się, porównać można do zdziczałego bydlęcia ludzkiego? Znamy tak dokładnie i powszechne dzieje wojen kozackich ze wspaniałego obrazu, jaki nam dał Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem" więc nad tym okresem dziejów unji nie będziemy się zatrzymywali już długo — przyjdzie nam tylko stwierdzić jeszcze okropne opustoszenie w Wilnie ze strony Moskwy, w okresie wojny szwedzkiej—owego potopu—i jeszcze po niej, kiedy od zupełnej zagłady unickich dziedzin Rzplitej—uratowały tylko zwycięstwa oręża polskiego. Rozejmem w Andruszowie, który się niestety na trwalszy pokój zamienił — odstępowała Polska Moskwie Smoleńsk, Siewierz, Czernichów— i Kijów zrazu na dwa lata — w istocie na zawsze.

Siedlisko dyzunji przeniosło się wtedy poza granicę państwa polskiego — a unja naturalną siłą rzeczy coraz większe w granicach Rzeczypospolitej robiła postępy, tak, że za Jana Sobieskiego, djecezje lwowska i przemyska przystąpiły do jedności kościoła—i w granicach polski prawie ustała walka i agitacja. Natomiast w moskiewskiej teraz Ukrainie powstało gniazdo rozbójnicze watah hajdamackich, które napadały raz poraz dwory nadgraniczne celem łupiestwa i mordu na tle nienawiści wyznaniowej.

Okropne jeszcze ciosy zniosła unja w Połocku w 1705 roku za najazdu przyjacielskiego cara Piotra, który jako sprzymierzeniec Augusta II-go dopuszczał się najnikczemniejszego pastwienia nad nowymi męczennikami, biskupem Łuckim, Zabokrzeckim i księżmi bazyljanami. Wszystkie te jednak tradycje męczeńskie umacniały ducha—organizowały karność kościelną, zagrzewały pobożność duchowieństwa i ludu. Wyrazem tej wewnętrznej pracy kościoła unickiego był synod zamojski w roku 1720, na którym pod przewodnictwem nuncjusza papieskiego—obradowało prócz metropolity unickiego 6-ciu biskupów—8-miu opatów bazyljańskich i 126 księży świeckich i zakonnych. Rezultatem tego synodu było obmyślenie środków dla coraz lepszej pracy duszpasterskiej nad ludem—z czego wynikło zbliżenie do tych obrzędów kościoła łacińskiego, które do

pobożności i pracy moralnej najwięcej lud zagrzewały.

Synod zamojski — był później przedmiotem szczególnej nienawiści zarówno ze strony moskiewskiej schyzmy i jej sług— jak i ze strony unickiego duchowieństwa w Galicji, z chwilą, gdy polityczne narodowościowe tendencje rusińskie zaczęły brać górę nad gorliwością religijną.

IV.

Sprawa dysydentów. Konfederacja barska. Rzeź humańska. Sejm czteroletni. Upadek Rzeczpospolitej.

Jedną ze spraw najtrudniejszych do rozeznania i osądzenia ze stanowiska zarówno politycznego, jak i religijnego, jest niewątpliwie tak zwana sprawa dysydentów i dyzunitów, wywołana w Polsce w pierwszych latach rządów Stanisława Augusta przez połączoną intrygę Fryderyka Wielkiego i Katarzyny.

Stała się rzecz wprost bezczelna, że najbardziej tolerancyjny rząd w Europie, któremu raczej zarzucićby można pewną słabość w dozwolonem zupełnie i legalnem popieraniu unji — w swoim czasie, który najniebaczniej dozwolił na sekularyzację i odszczepieństwo religijne Prus, który cierpiał wszelkie możliwe nowinkarskie doktryny i doktrynerstwa polskie, z wyraźną szkodą dla państwowej konsolidacji— doczekał się poważnych zarzutów uciemiężonych swych obywateli dysydentów—i co więcej, doczekał się ich w ten sposób, że wszystkie pozory świadczyły przeciw niemu. Wprawdzie bowiem w ustroju Rzeczpospolitej nie zmieniły się zasadnicze prawa tolerancyjne, przez Konfederację warszawską zastrzeżone przed elekcją Henryka — i rząd nie prowadził nawet za Sasów, a cóż dopiero za postępowca Stanisława Augusta żadnej polityki wyznaniowej i żadnego z góry planowego nie uprawiał ucisku, ale zato cały naród szlachecki, świetnym dobrobytem rozpuszczony, od wojskowości nakazami gwarancyjnemi odzwyczajony, przez kilkadziesiąt lat trzymany w politycznej bierności—musiał gdzieś szukać ujścia dla swego sangwinicznego temperamentu i po linji najmniejszego idąc oporu—znajdował ujście w nienawiści dla toruńskiego mieszczanina, protestanta, szlachcica kalwina, usuniętego od urzędu, a rzadziej schyzmatyka, bo tego po pokoju andruszowskim trudno było na lekarstwo śród możniejszych panów znaleźć. Było na kresach—po odpadnięciu Smoleńska, Siewierza, Czernichowa i Kijowa, trochę schyzmatyckich chłopów i dla nich zostało w granicach Rzeczpospolitej biskupstwo schyzmatyckie, mohilewskie — ale ci praw politycznych nie mieli tak samo, jak i chłopi katoliccy. Że zaś raz poraz wynikała jakaś bójka między unitami, a schyzmatykami, że prawowano się o jakąś cerkiew, to były naturalne w kraju o mieszanej ludności wybryki, w których zresztą ze strony schyzmatyków zdawna zaprawionych do rozbójnictwa, a podżeganych przez popów zagranicznych — było wiele więcej zawiści i nadużyć. Ale Katarzyna, która u siebie nie znosiła w państwie żadnego unity — i długo opierała się budowie kościoła katolickiego w Moskwie—poczuła się naraz mistrzynią tolerancji — i zapomocą mohilowskiego władyki dyzunickiego Koniskiego, niesłychanie przebiegłego polityka — stworzyła kwestję ucisku schyzmy. Taktyka była ta sama, jakiej się trzymają do tej pory Rusini galicyjscy: — bić gdzie się da, a zarazem robić dużo wrzasku. Koniski zatem stale słał do Petersburga skargi—co oczywiście z góry było ułożone — i na podstawie tego materjału, porozumiawszy się z Fryderykiem W. wystąpiła Katarzyna do rządu polskiego z żądaniami zupełnego równouprawnienia politycznego dysydentów i dyzunitów z katolikami i miejsca dla władyki mohilewskiego w senacie. Stanisław August zaskoczony widział, że to jest pretekst do zrobienia w Polsce zamętu nie tego świata i odpowiedział, że nic niema przeciwko równouprawnieniu dysydentów i dyzunitów i przypuszcza, że swój naród zdoła do tego skłonić.

Nie znał dostatecznie swego narodu. Łatwiej byłoby zacietrzewionego szlachcica skłonić do pozwolenia na rozbiór Polski — aniżeli do tego, aby sąsiad kalwin mógł zostać starostą, czy kasztelanem. Bo w praktyce do tego sprowadzała się rzecz cała. Protestanci mieszczanie i tak praw politycznych nie mieli — a schyzmatyków prócz chłopów na bardzo dalekich kresach nie było. Jedyną rzeczą polityczną było wówczas jaknajprędzej na równouprawnienie się zgodzić—ale równocześnie bardzo wyraźnie wziąć w opiekę unję, biskupów unickich dopuścić do senatu i dać baczenie, aby schyzma nie mogła atakować jej z poza granic. Takie załatwienie byłoby fatalne dla Prus i Rosji. Ale też dobrzy psychologowie i znawcy społeczeństwa polskiego kierowali tą intrygą—oni wiedzieli dobrze, że od najzacniejszych i najpoważniejszych senatorów—do szaraczkowej gawiedzi — nikt się na taką rzecz w Polsce ówczesnej nie zgodzi — będą woleli rząd podkopać własny, oddać się pod opiekę tejże samej Katarzyny przeciw królowi — aniżeli przyzwolić na równouprawnienie. Nie było nigdy—od bardzo dawna kwestji— któraby taką jednomyślność wzbudziła — opór przeciw wnioskowi mocarstw — uważano za największy dowód charakteru i miłości kraju.

(D. c. n.).

Seminaryum dla nauczycielek szkół zawodowych polskich.

Inicjatywa społeczna w kierunku poprawienia wykształcenia kobiety polskiej pod względem praktycznym i zapewnienia jej tem samem uczciwego samodzielnego bytu, tudzież wyzyskania jej sił dla dobra ekonomicznego kraju — staje się u nas coraz więcej widoczną. Najlepsze jednak chęci ludzi dobrej woli, pragnących pomódz kobiecie polskiej, przez zakładanie szkół zawodowych, w zdobyciu użytecznego dla niej i przez nią dla drugich fachu, rozbijają się o brak odpowiednio wykształconych nauczycielek, które by mogły poprowadzić odnośne szkoły czy to gospodarstwa domowego, czy rolnego, czy też ogrodownictwa i t. p. Wiemy, że i Ministerjum Wyznań i Oświecenia Publicznego, pragnąc zakładać szkoły zawodowe, walczy z powyższym brakiem. Seminarja tedy, któreby przygotowywały odpowiednią liczbę nauczycielek dla szkół zawodowych są nieodzowne i natychmiast potrzebne. Zapełniłyby one bowiem lukę, bardzo już dziś dotkliwą w wychowaniu kobiety i zarazem dopomogłyby naszym polskim władzom szkolnym w formowaniu placówek oświatowych pierwszorzędnego dla kraju znaczenia.

Seminarja takie, naturalnie muszą być wzorowe. Posiadać więc winny następujące warunki. Po pierwsze. Duch w Seminarjach tych winien być podniosły, narodowy, ideowy; ile że seminarzystki tam się wychowujące bądą miały w przyszłości zarówno przez nauczanie, a więcej jeszcze — przez przyczynianie się do materjalnych korzyści naszego ludu, blizki z ludem tym kontakt. Uświadomienie zaś pod względem ideowym i narodowym naszych warstw ludowych pozostawia, jak wiadomo, wiele do życzenia. Nauczycielki więc w takich Seminarjach winny celować cnotami, właściwymi kobiecie polskiej, aby uczennice mogły w swoich nauczycielkach znaleźć ducha Chrystusowego, ukochanie Ojczyzny i gotowość ideowej pracy dla Niej. Winny też mieć w nich przykład wzorowego postępowania i nieskalanej etyki życiowej, tudzież głęboką naukę (nauczycielki winny mieć wyższe wykształcenie). Ten pierwszy warunek jest zarazem najważniejszym warunkiem użyteczności Seminarjów dla nauczycielek szkół zawodowych. Wychowanie bowiem w tego rodzaju szkołach musi stać na najwyższym możliwie szczeblu.

Inne warunki, których się żąda od seminarjów dla nauczycielek szkół zawodowych są: aby Seminarja takie były na wsi i niedaleko od kolei, a to w celu ułatwienia przyjazdu niektórym profesorom, jeżeli nie wszystkie przedmioty da się objąć przez stałe nauczycielki. Przy wyborze miejsca dla Seminarjów trzeba wziąć pod uwagę zdrowotność okolicy, blizkość kościoła i potrzebne budynki. Seminarja winny posiadać odrazu przyrządy naukowe, własne laboratorjum chemiczne, jak również różnego systemu maszyny i wirówki. Winny też mieć szkołę ćwiczeń, w której seminarzystki stawiałyby pierwsze kroki na polu pedagogicznym.

Możliwie odpowiadające powyższym warunkom Seminaryum powstało obecnie w Życzynie (ostatnia stacya kolejowa przed Dęblinem, poczta w Garwolinie).

Seminaryum to jest własnością „Towarzystwa praktycznego wykształcenia kobiet“, którego ustawa w 1-ym swym punkcie głosi, że Towarzystwo to: „wzięło sobie za cel wychowanie w zasadach katolickich i narodowych kobiety polskiej oraz wykształcenie jej w kierunku praktycznym i zawodowym“.

Organizatorami tego Towarzystwa są

p. p.: Bruchnalski, inspektor szkół gospodarczych w Galicyi, Zygmunt Chrzanowski, Korybut-Daszkiewiczowa, Zygmunt Gąsiorowski, Stanisław Janicki, Lucyna Kijeńska, Teresa Leszczyńska, Antoni Łaniewski, Konstanty hr. Plater, ks. kanonik Pleszczyński, Stanisław Staniszewski, ks. Suprym, Kazimierz Woyciechowski, Jan i Franciszek hr. Zamoyscy i niżej podpisany. Towarzystwo nabyło w Życzynie dwór z gruntem.

Na początek Seminaryum będzie przygotowywało nauczycielki do szkół gospodarstwa domowego, wiejskiego i miejskiego. W najbliższych latach przygotujemy nauczycielki i do innych działów zawodowego wykształcenia kobiet.

Warunki przyjęcia seminarzystek: a) ukończenie 17 roku życia; b) zdrowie i odpowiednie siły; c) ukończenie 6 klas szkoły średniej lub równorzędne wykształcenie domowe; d) zobowiązanie się do opłacenia zgóry po 250 marek miesięcznie za naukę, mieszkanie i utrzymanie w internacie. Rok szkolny rozpoczyna się od 1 września. Kurs dwuletni. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd szkoły w Życzynie (adres: Życzyn, gm. Trojanów, poczta Garwolin). W Warszawie informacyi udziela pani mecenasowa Kijeńska (Krakowskie Przedmieście 16) codziennie między 5-ą i 6-ą.

Ufamy, że wiadomość o rzeczonej instytucyi rozejdzie się po kraju i zainteresuje szerokie warstwy społeczne, dla których dobra insitytucyę tę utworzyliśmy.

Ks. Feliks de Ville.

Prawo wyborcze kobiet.

Z cyklu „Konstytucja państwa Polskiego" zamieszcza „Nowa Gazeta" z d. 29 sierpnia artykuł treści następującej:

Komisya sejmowo-konstytucyjna Tymczasowej Rady Stanu przekazała sprawę głosowania kobiet przyszłemu Sejmowi, komisya nowej Rady Stanu wypowiedziała się ostatecznie większością dosyć znaczną za „jednopłciowem" prawem wyborczym czynnym i biernym. Zagadnienie jest tedy znowuż aktualne, chociaż narazie nie wywołało większego zainteresowania.

W gruncie rzeczy nie można uzasadnić teoretycznie stanowiska, niechętnego głosowaniu kobiet. Rozprawy na temat różnic fizyologicznych mózgu męskiego i kobiecego mogą mieć w zastosowaniu do życia państwowo-politycznego kredyt tylko w jakimś zatraconym Pacanowie. Pytanie: „dlaczego kobiety powinny głosować?" zostało dzisiaj odwrócone: „dlaczego kobiety *nie* powinny głosować?". I, zaiste, największy wróg równouprawnienia nie zdołałby tu przytoczyć żadnego poważnego argumentu. To też spór istnieje właściwie w dziedzinie zgoła praktycznych, narzucanych interesów i punktów widzenia.

Głosy kobiece padłyby podczas wyborów prawdopodobnie na listy obozów skrajnych. Z jednej strony zyskałyby wiele grupy klerykalne, z drugiej — socyalistyczne i ludowe. Stąd płynie niechęć umiarkowanego środka, który dzisiaj przemawia w imieniu Polski i we własnym przynajmniej przekonaniu Polskę reprezentuje. Rzecz jasna, odgrywają także pewną rolę różne zadawnione uprzedzenia, przyzwyczajenia myślowe, nastroje, utrzymane na poziomie sentencyi o garnkach, jako jedyne powołanie kobiety na tym świecie. Nie wątpię jednakże, gdyby taki Klub monarchiczno-konstytucyjny, harcujący z młodzieńczą energją po ugorach konserwatyzmu, przypuścił na chwilę, iż tłum kobiecy zechce wesprzeć jego samotną w ojczyźnie kapliczkę, — w podobnym wypadku zawahałby się przed kategorycznym odrzuceniem tej pomocy. Żywioły klerykalne — zauważmy, ze stokroć mniejszym zapałem zwalczają udział płci słabszej w życiu politycznym, ba, nieraz półgębkiem albo i całkiem otwarcie przyznają się do sztandaru równouprawnienia, który stanowi dla większości Rady Stanu widmo „niebezpiecznego eksperymentu". Niestety bowiem, w taktyce partyjnej roztrzyga najczęściej bezpośredni, wulgarny interes tejże partyi, nie zaś — dyskusya nad przesłankami i argumentami teoretycznemi.

I dlaczego sądzę, że trud przekonywania „zasadniczych" przeciwników prawa wyborczego dla kobiet nie zda się na nic. Załatwienie sprawy zależy od realnego układu sił społecznych, od energii i sprężystości walczących ze sobą obozów. Jeżeli nasze stowarzyszenia kobiece pragną szczerze i mocno zdobyć prawa polityczne dla połowy narodu polskiego; muszą zainicyować silny, potężny ruch masowy w tym kierunku, muszą podać rękę stronnictwom socyalistycznym i demokratycznym, rozkołysać opinię publiczną, muszą— słowem stoczyć bój o swoje uczestniczenie w działalności państwowo-prawodawczej. Ongi niektórzy zwolennicy St. Simona, Owena, Fouriera chcieli udowodnić światu kapitalistycznemu, iż jest on zbudowany na krzywdzie ludzkiej, na zasadzie niezgodnej z ideałem etycznym. Zaprawdę, „szlachetni marzyciele" nie powstrzymali ani spekulacyi, ani straszliwego wyzysku drobnych dzieci, ani innego „wyniku", do jakiego doszedł w tym zakresie nowożytny rozwój przemysłowy. Dopiero przyszedł Karol Marks i powiedział robotnikom, że trzeba walczyć, że trzeba zdobyć w krwawym wysiłku każdą pozycyę, każde ustępstwo.

Dziesięć Curie-Skłodowskich nie zaimponuje człowiekowi Klubu monarchiczno-konstytucyjnego; solidarny ruch tysięcy kobiet może go zmusić do zmodyfikowania poglądu. W takiej to płaszczyźnie należy, jak sądzę, rozpatrywać sprawę politycznego równouprawnienia obu płci. Przyszłość najbliższa wykaże, czy owe siły ukryte, czy owa mocna, stanowcza wola już drzemie w duszy przeciętnej kobiety polskiej. Nie wątpię, iż na pomoc wszelkich żywiołów demokracyi liczyć ona może.

M. Niedziałkowski.

Pogadanki artystyczne.

Wystawa pośmiertna Kazimierza Alchimowicza w Tow. Zach. Szt. Pięknych.

Gdy odchodzi od nas na zawsze człowiek dzielny i młody, żal nam tego życia, które tyle obiecywało, a tak niewiele miało czasu na dotrzymanie; gdy gaśnie starzec zacny, prawy i w pracy niestrudzony, schylamy czoło w uznaniu jego zasług, oddajemy hołd jego prochom i wskazujemy młodszemu pokoleniu na plon obfity jego żywota, aby czerpało z niego naukę dla siebie i dowiadywało się, kto przed nim pracował na tej samej niwie dla pożytku społeczeństwa i dla sławy imienia polskiego według sił i zasobów, jakie mu były dane.

Odchodzą od nas coraz to nowi działacze na polu nauki lub sztuki, ale kosa śmierci wszędzie teraz tak obfite żniwo ściele, że ogół nasz przygnieciony ciężkiemi troskami dnia bieżącego, obojętniej niż dawniej przyjmuje nowe wieści żałobne. Ale nie upoważnia to ani prasy, ani tych, co wspólnie służyli tej samej świętej sprawie, aby milczeniem zbyli nową stratę, jaką społeczeństwo ponosi. Tym większym jest ich obowiązkiem przypominać obojętnym, nieświadomym wyjaśniać, a następnym pokoleniom ślad swych myśli i uczuć zostawiać.

Taką jednostką dzielną na różnych polach niwy ojczystej był ś. p. Kazimierz Alchimowicz. Urodził się w r. 1840 w Dziemborowie, w powiecie lidzkim, ziemi wileńskiej, w najstarszym zakątku rdzennej Litwy, tej Litwy Jagiellonów, która z Polską stanowiła jedno żywe i nierozdzielne ciało. To też w Alchimowiczach głębokie przywiązanie do ukochanego rodzinnego szmata ziemi litewskiej było nierozdzielne z gorącym patryotyzmem polskim.

Z ławy uniwersyteckiej porwany wraz z bratem swym, Hjacentem, przez zawieruchę 1863 roku, został potem zesłany na Ural, gdy bratu udało się wyemigrować do Francyi. Po powrocie do kraju oddał się cały sztuce. Wstąpił do warszawskiej szkoły rysunkowej w jej najlepszej epoce, przechowującej długo tradycye zamkniętej po powstaniu szkoły sztuk pięknych. Wówczas i długo jeszcze potem wszystkie późniejsze gwiazdy sztuki naszej rozpoczynały pierwsze kroki jako uczniowie owej szkoły. Dość wymienić nazwiska takich uczniów jak Chełmoński, Konopacki, Masłowski, Piechowski, Józef Ryszkiewicz, Wiesiołowski, Wyczółkowski, Bakałowicz, a kończąc na znacznie późniejszych: Podkowińskim, Pankiewiczu, Stanisławskim i wielu innych. Byli to wszystko uczniowie Wojciecha Gersona, wielkiej wartości pedagoga i artysty, godnego szacunku człowieka i obywatela, którego kulturalno-artystycznej działalności dotąd nie oceniono u nas należycie, a za życia, jak zwykle, starano się obniżać i utrudniać.

Alchimowicz w dalszym ciągu kształcił się w akademii monachijskiej, gdzie wówczas ogół młodych malarzy polskich szukał uzupełnienia wiedzy, a następnie w Paryżu, który z kolei stał się takim samym celem pielgrzymek dla młodszych pokoleń artystów naszych. Działalność Alchimowicza znamy przedewszystkiem w zakresie malarskim, próbował jednak sił swoich również i w rzeźbie, oraz w niektórych działach sztuki zdobniczej. Jeszcze na krótko przed śmiercią, pomimo późnego wieku, oddawał się z zapałem malarstwu dekoracyjno-kościelnemu. Kto choć raz miał sposobność przyjrzyć się tego rodzaju pracy, ten zrozumiał jakich wymaga zasobów sił i wytrwałości. Artysta, malując wiek-

szy obraz w wygodnej pracowni czuje się po całodziennej pracy fizycznie wyczerpany, cóż dopiero mówić o malowaniu obrazu na sklepieniu kościelnem, z głową w anormalnej pozycyi zadartą, mając pod nogami tymczasowe rusztowanie z klawiszowo uginających się desek z przeglądającą szparami otchłanią kilkudziesięciołokciową. Malowanie takie wymaga też dużej pewności i doświadczenia artystycznego. Plafon t. j. obraz namalowany na suficie jest zawsze wielkich rozmiarów, będą go ludzie oglądali tylko ze znacznej odległości, ale autor nie może sprawdzać efektu w czasie pracy, gdyż podłoga rusztowania zasłania widok i artysta wykonywa swą pracę kawałkami na odległość zaledwie ręki, która pracuje. Malowanie wnętrz kościelnych wymaga dużego talentu i doświadczenia artystycznego kiarownika i kompozytora, jeśli ma być prawdziwie pięknem. Nie cofając się do Michała Anioła lub Rafaela, dość będzie przypomnieć, że u nas wielki mistrz, Jan Matejko, malował wnętrze kościoła Maryackiego w Krakowie, i że poszedł w jego ślady Wyspiański, oraz tylu innych. Zbytecznem zapewne będzie, gdy wyjaśnię, że artysta, który jest głównym twórcą obmyśla i wykonywa tylko cały projekt, a następnie maluje na samych ścianach tylko najważniejsze części, jak np. obrazy figuralne, a resztę zdobienia murów wykonywa pod jego kierunkiem cały zastęp mniej lub więcej uzdolnionych pomocników, zaczawszy od wykwalifikowanych malarzy dekoratorów, a skończywszy na zwykłych rzemieślnikach.

Kto porówna dzisiejszy, tak wiele pozostawiający do życzenia stan nauczania rysunków w Warszawie do tego, co się działo w tym kierunku przed dwudziestoma lub trzydziestoma laty, ten musi przyznać, że działo się wówczas nierównie gorzej. W szkołach rządowych z wyjątkiem szkoły realnej, rysunków nie uczono, a w innych był to przedmiot bardzo zaniedbany. Kto miał trochę więcej ochoty i zamiłowania, ten mógł brać lekcye tylko prywatne. Szkoła rysunkowa dostępna była tylko dla chłopców. W tych więc warunkach prawie każdy z artystów warszawskich udzielał lekcyi rysunków, a wielu z nich urządzało w swej pracowni zbiorowe lekcye przeważnie dla panien. Jeden z takich bardziej uczęszczanych kompletów był i u Alchimowicza. Nie jedna z czytelniczek tego artykułu być może była jego uczennicą i niezawodnie z rozrzewnieniem przypomina sobie tego poczciwego do szpiku kości profesora, którego uczennice serdecznie lubiły, psuły i... robiły z nim co się podobało. Zawsze chętny, życzliwy, nikomu nie starający się imponować, skromny w stosunku do najmłodszych ze swych kolegów, był Alchimowicz powszechnie lubianym.

Kilka wybitniejszych prac postawiło go w pierwszym szeregu naszych artystów.

Wielkich rozmiarów obraz p. t. „Pogrzeb Gedymina", wystawiony w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych za czasów kiedy mieściło się w pałacu Potockich, sprawił bardzo korzystne wrażenie w świecie artystycznym Warszawy. Nastrój kolorystyczny pejzażu leśnego z widokiem na jezioro, tonące w ciepłych barwach przedzachodnich łączył się harmonijnie z poważnym orszakiem niosącym zwłoki. W ogóle w utworach Alchimowicza wyróżnia się strona kolorystyczna.

Do najwcześniejszych większych kompozycyi Alchimowicza należą: „Lizdejko na gruzach świątyni Perkuna" i „Kacper Karliński w obronie Olsztyna". Alchimowicz wrażliwy na piękno i barwę w naturze poddawał się w swych kompozycyach wpływom indywidualności samodzielniejszych i dla tego w Karlińskim można się dopatrzyć ówcześnie panujących zasad kompozycyi historycznych Lessera, a w „Lizdejce" nawet w samej technice odczuwa się wpływ Gersona.

Dalej do prac Alchimowicza należą: „Śmierć Margiera", „Ostatnie chwile ks. Michała Glińskiego", „Ołtarz Praoryny", „Milda", „Nad grobem Robaka"; sceny z życia na Uralu, jak: „Katastrofa w kopalni" i „Pogrzeb"; liczne portrety, pejzaże i obrazy rodzajowe jak: „Po nabożeństwie", „W pocie czoła", „Dożynki na Litwie", „Żniwa na Litwie", „Wnętrze chaty litewskiej", „Na zaścianku", „Dziecko cygańskie", „Dziewczynka", „Sieroty", Turczynka" i t. d.

Alchimowicz uprawiał też dział ilustracyjny.

Pamiętam, jak mieszkając przez dłuższy czas nad granicą hiszpańską, odwiedziałem p. Hjacenta Alchimowicza, i ten pokazywał mi przesłane mu przez brata Kazimierza fotografje z ilustracyi do „Pana Tadeusza" w wydaniu Adama Wiślickiego. Zdala od kraju, śród innych ludzi i innej rasy, śród innych typów i obyczajów, śród innej przyrody, odczułem wówczas nierównie z pewnością silniej pierwiastek polskości, jaki promieniował z tych ilustracyi. Mając za oknem stoki gór pokryte winnicami i gajami oliwnemi odczułem dziwną rozkosz, patrząc na obrazy puszczy litewskiej, typy szlachty zagonowej, lub zakątki zaścianka szlacheckiego. To wzruszenie, jakie ma siłę wzbudzić utwór artystyczny, jest dowodem istotnej iskry talentu w nim zaklętej. Reszta:—to forma mniej lub więcej doskonała, to technika mniej lub więcej mistrzowska, to piewien kierunek, szkoła, manjera, lub moda przemijająca.

Przy ocenianiu każdego dzieła sztuki obowiązani jesteśmy wnikać we wszystkie te warunki, w jakich to dzieło powstało i nie możemy np. winić autora, że w kompozycyi swej nie zastosował się do poglądów, jakie zaczęły obowiązywać o piędziesiąt lat później, a jednak wiele osób, a nawet zawodowych krytyków, zapomina o tej elementarnej zasadzie.

Okres działalności artystycznej Alchimowicza był długi, a pracowitość wyjątkowa, zdawałoby się więc, że wystawa pośmiertna powinna by być bardzo liczna i okazała, o ileby miała pretensyę do trafnego scharakteryzowania jego działalności i ujawnienia tego miejsca, jakie wyznaczyć mu należy w historyi malarstwa polskiego.

Tymczasem co widzimy?

Mniejsza sala Tow. Zachęty Sztuk Pięknych bynajmniej nie przepełniona zawiera 80 prac artysty, z których zaledwie kilkanaście jest skończonymi obrazami, a reszta— to drobne szkice kompozycyjne, projekty, lub fragmenty węglowe: jednem słowem robi to wrażenie rozwieszenia tego, co się znalazło przygodnie w pracowni po śmierci artysty. Wyciągnięte to zostało z różnych kątów, tek, wsadzone pod szkło i wystawione. Tak zbagatelizować piędziesięcioletnią działalność artysty mógłby jakiś prywatny handlarz obrazów, pragnący urządzić wyprzedaż pośmiertną, ale nie instytucya publiczna.

Zapewne, że czasy uniemożliwiły sprowadzenie z prowincyi obrazów, a szczególnie większych rozmiarów, jednak wobec lekceważenia jakie tchnie z każdego kącika tej wystawy nasuwają się poważne wątpliwości, czy zrobiono w tym kierunku wszystko, co można było i dziś zrobić, aby wystawę uzupełnić.

Katalogu nie wydano. Pogódźmy się z tą koniecznością chwili. Nadmierne koszta papieru i druku odbiłyby się na cenie wydawnictwa, a ta znów na małej pokupności. Zresztą katalog miałby jakieś większe i trwalsze znaczenie tylko w razie gdyby wystawa była wyczerpująca i gdyby dobrze charakteryzowało całokształt twórczości zmarłego artysty. Ale dla czego niedbalstwo posunięto do nieumieszczenia kartek z tytułami? Jest to podwójnie karygodne, gdyż niektóre obrazy nie są pierwszemi kompozycyami, ale późniejszem powtórzeniem w zmniejszonych rozmiarach. Np. „Karliński broniący Olsztyna" nosi datę 1912 r., gdy pierwowzór był malowany blizko o 40 lat wcześniej. To poprostu daje fałszywe informacye i wprowadza w błąd szerszą publiczność, która przecież powinna czerpać korzyść i naukę z wystawy, a nie formułować sobie błędne pojęcia. Jakiś fragment pejzażowy, lub portret, może się obejść bez kartki tytułowej, ale takie obrazy jak: „Milda", „Lizdejko", „Nad grobem Robaka" i t. p. wymagają jej bodaj nawet z obszerniejszym komentarzem, bo każda wystawa w Zachęcie powinna być kształcącą i zrozmiałą dla mas najszerszych.

Drugą niewłaściwością, wkraczającą już w zakres barbarzyństwa artystycznego jest widoczne na prawej stronie ostemplowanie wszystkich szkiców i rysunków, których nie opatrzył swym podpisem za życia sam autor. Nawet najmniejsze szkice malowane nie uniknęły tego wandalizmu. A więc np. przedewszystkiem widnieje fioletowo odcisnięta pieczątka kauczukowa z napisem: „Warszawskie Towarzystwo Artystyczne Trębacka 10", a następnie piórem: „Oryginalny szkic K. Alchimowicza do obrazu „Pogrzeb Gedymina" dn. 6 marca 1918 r. Fr. Ejsmond, prezes Tow.".

Nie przeczę, że pracom niepodpisanym można było wydać zaświadczenia, kto jest ich autorem, ale należało je napisać na oddzielnym papierze dla każdej pracy z osobna i opatrzyć *trwałą* pieczęcią, albo w najgorszym razie, o ile by to nie mogło zaszkodzić samej pracy, wypisać je *na odwrotnej* stronie obrazu. Tak jak jest teraz nie ma ono żadnego znaczenia dla widza oprócz oszpecenia, a dla kandydata na nabywcę jest zbytecznem, bo możnaby mu było je pokazać każdej chwili odwracając obraz. I sama redakcya zaświadczenia nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki. Co np. znaczy data: „6 marca 1918?" Ważnem mogłoby być w przyszłości dla historyka sztuki ustalenie daty, kiedy artysta daną pracę wykonał i tylko taka data mogłaby się zjawić na dziele, tymczasem jest to data późniejsza od śmierci autora i stwierdzająca tylko, kiedy zostało wypisane zaświadczenie.

Jeszcze jedna uwaga: jeśli to świadectwo miałoby mieć jakąś wartość, to powinno by posiadać trwałość przynajmniej taką, jak samo dzieło, tymczasem wszelkie pieczątki odbijane atramentami anilinowymi płowieją na świetle w ciągu paru miesięcy, co już częściowo ma miejsce na rysunkach Alchimowicza. Przytem pieczęć z dokładnym adresem wygląda na reklamę handlową. Taką pieczęcią można stemplować ćwierci mięsa wychodzące z rzeźni, ale nie dzieła sztuki.

Tak więc trzeba niestety stwierdzić, że wystawa pośmiertna Alchimowicza została urządzona niedbale, a pod względem doboru dzieł nie jest ani charakterystyczna, ani nie daje żadnego pojęcia o talencie i twórczości artysty. Tylko ten, kto tę twórczość znał oddawna, doznaje miłego przypomnienia, patrząc na doskonałe szkice węglowe do „Pogrzebu Gedymina", na wyborną w ruchu i w technice postać dziewczęcia w „Lizdejce" i na kilka kolorystycznie wyczutych szkiców do obrazów.

Antoni Austen.

Głosy Czytelniczek.

W sprawie inteligencyi naszej.

„Pukajcie a będzie Wam otworzono".

Tak mówi Pismo święte, ta największa mądrość narodów i tem zachęcona znów zwracam się do tych, co rozumieją i odczuwają niedolę bliźnich — w sprawie, o której już pisałam kilka razy w dziennikach a mówiłam bardzo wiele na rozmaitych posiedzeniach, t. j. w sprawie inteligencyi.

Jak liczne i wielkie są rozmaite urządzenia i akcye filantropijne podczas wojny—o tem pisać nie potrzebuję, gdyż znane są one nam wszystkim, a cyfry podawane przez dzienniki lub sprawozdania z poszczególnych stowarzyszeń, budzą wprost zdumienie—jak wielka jest ofiarność wśród naszego społeczeństwa dla biednych, dotkniętych klęską wojny.

Podziwienia godne, że tak wiele mówi się o egoizmie pokoleń obecnych, o nieuczynności i t. p., gdy jednocześnie skłonić głowę trzeba przed tymi, którzy organizują i wykonywują różne akcye jak i przed tymi, którzy grosza, ciężko może nieraz zapracowanego, nie szczędzą.

Ze wszystkich jednak tych urządzeń i stowarzyszeń najwięcej korzysta przeważnie jedna sfera, t. j. proletaryat; dla ludzi inteligentnych, a nierównie cięższej wojną dotkniętych jak klasa robotników, która dziś prawa i cenę zarobku dyktuje wszechwładnie, bardzo mało jest obmyślana, albo mówi się: „jeśli biedny — to niech idzie tam, gdzie i tamci idą, t. j. do tanich kuchni, do przytułków i t. p. organizacyi". Gdy słyszę to, wtedy radabym zapytać, czy ktoś, kto to zdanie wygłasza, postawił się myślą w położeniu takiem, iżby był zmuszony korzystać z takich dobrodziejstw; zdaje mi się, że nie, bo chyba zrozumieć to łatwo, że komuś o wyższem wykształceniu, o wychowaniu starannem, ciężko, nad wyraz ciężko byłoby korzystać z ofiarności tak podanej. Dla inteligencyi, dotkniętej niedostatkiem, spowodowanym warunkami wojny, potrzeba obmyśleć akcyę dopomagania jej w formie niezmiernie subtelnej, dyskretnej, uczuciowej, tu trzeba iść „naprzeciw" a nie żądać prośby lub choćby zgłaszania się, trzeba szukać, dowiadywać się przez znajomych, gospodarzy domów i t. p. Jak zaś potrzeba takiej akcyi, to każdy przyzna, kto zna stosunki wśród inteligencyi i młodzieży naszej. Wszak to ludzie o tych samych dochodach co przed wojną a często i mniejszych znacznie, bo przez uchodźtwo ponieśli klęski i rozmaite straty a żyć muszą, ubierać się muszą, dzieci kształcić muszą, bo to wydatki, które nie dadzą się odłożyć na później a dziś artykuł każdy, czy to do życia czy do ubrania, droższy o kilka, kilkanaście, a często i kilkadziesiąt razy niż przed wojną. Zkąd więc ci ludzie mają brać na to? Jeśli mieli nawet jakiś grosz na tak zwaną czarną godzinę, to ten już z pewnością się rozszedł, wikłają się więc, pożyczają, lub cierpią straszną ukrytą nędzę, gdyż urzędnikowi, profesorowi, artyście, literatowi-dziennikarzowi, słuchaczowi uniwersytetu lub nawet studentowi nie wypada się przyznać, że na najpotrzebniejsze warunki do życia t. j. na wyżywienie, okrycie, mieszkanie i t. p. nie ma. Jakże zaś kwestya przyjścia im w pomoc w sposób delikatny i dyskretny łatwą jest do rozwiązania.

A mianowicie: zakładać kuchnie *specyalnie dla inteligencyi*, w których obiad nie kosztowałby więcej nad koronę lub koronę 20 hl., kolacya zaś i śniadanie po 60 lub 70 hl.; zakładać szwalnie, gdzieby koszula nie kosztowała więcej nad 25 do 30 koron i odpowiednio inne części bielizny. Ubranie męskie powinno kosztować 150 do 160 koron, damska suknia — 80 do 100 koron. Naturalnie to wszystko byłoby niżej własnego kosztu, ale tych ludzi na większy wydatek dziś nie stać, więc na tem właśnie polegałaby akcya dopomagania im, aby te braki pokrywać z pieniędzy, które tak hojną ręką daje się obecnie tylko jednej sferze, a która, jak wyżej powiedziałam, doskonale zarabia, gdyż zapłatę za każdą robotę liczy sobie coraz wyższe, a zatem może tej drożyźnie podołać. Sferze robotników należy się tylko pomoc w razie choroby, kalectwa, starości, sieroctwa lub w razie straty zarobku, ale wtedy trzeba dopomódz do uzyskania nowej pracy.

Dziś o wszystkich myśleć nam należy a nie specyalnie o jednej sferze z pominięciem drugich, dziś hasłem naszem dopomagać wszystkim rodakom, którzy pomocy potrzebują, aby wszyscy przetrwać mogli te straszne czasy, bo pracy jest tak wiele, że każdej jednostki dla kraju i narodu szkoda niepowetowana, a zwłaszcza jednostek inteligentnych, zdających sobie sprawę z obowiązków względem Ojczyzny. W ich rękach spoczywa przyszłość narodu, bo z inteligencyi rekrutują się przewodnicy narodu, i jakich oni są przekonać, jakich zasad, jakich umiłowań, takim jest naród. Z tego widzimy, że troska o inteligencyę nsszą powinna być wielka i donośna.

Z Szczepańskich Wanda Olesiowa.

Kraków, d. 12/VII 1918.

ZOFJA BASSAKÓWNA.

Zwierciadło.

2)

Uznanie wzrosło, gdy Radecki, nie kryjąc naiwnego uwielbienia z jakiem był dla przyjaciela, zaczął z ożywieniem opowiadać o jego stosunkach, działalności, rezultatach. Celiński słuchał tego z lekkim uśmiechem. W miarę jak padały cyfry, nazwy i nazwiska, Bryś z łokciami na stole słuchał z rosnącem zainteresowaniem, od czasu do czasu rzucając jakieś pytanie. W końcu nawet trochę zmarkotniał.

— Bodajto wolny człowiek—rzekł—bez obowiązków... Nic go nie trzyma, zdobywa sławę, zbija majątek... Robi co chce, jeździ gdzie mu się podoba... Świat szeroki i otwarty!

— Ależ przeciwnie—przerwał Radecki—on właśnie chce wrócić.

— Nie może być! Tu osiąść?

— Tu osiąść i próbować.

— Wspaniale! Tego właśnie nam potrzeba! Słuchaj-no, wrócimy do tej rozmowy. Ale czy naprawdę?

— Właśnie przed chwilą mówiłem mojej sąsiadce, że się waham.

Z za stołu odezwał się figlarnie dziewczęcy głos pani Mysi:

— Panie Celiński, a ja dziś dużo słyszałam o panu?

— Przecieżeś go nie znała? — zdziwił się Bryś.

— To nic nie szkodzi. Można kogoś nie znać, a słyszeć o nim. Rozmawiałam dziś z panią Górczewską i powiedziała mi, że kolega pana Radeckiego przyjechał z bardzo daleka i często u nich bywa. Teraz wiem, że to pan i bardzo cieszę się z tego. Państwo Górczewscy muszą się także cieszyć, bo pan im pewno opowiada mnóstwo ciekawych rzeczy. Musi pan i nam opowiedzieć. Panna Górczewska jest bardzo ładna i jeszcze bardzo młodziutka, bo dopiero zeszłego roku skończyła pensyę. Bryś, trzeba żeby pani Anna poznała się z państwem Górczewskiemi i żeby zaprosili nas wszystkich. Pan będzie opowiadał, a my będziemy grzecznie słuchać i ciągle przerywać panu pytaniami.

Celiński zaczął się śmiać. Śmiał się dziwnie: usta nie rozszerzały mu się, ale kurczyły w kątach, odsłaniając zęby równe, drobne i białe. Gdy śmiejąc się, zwrócił spojrzenie na panią Annę, zupełnie jak gdyby chciał jej coś powiedzieć, jej wyłącznie, dostrzegła, że źrenice skurczyły mu się również i tkwiły w blado-niebieskich oczach na podobieństwo małych czarnych punkcików, nie dopuszczając innym oczom zagłębić się w nie, tak były wskutek tego zamknięte i nieprzeniknione.

Jednakże do bliższych stosunków z Górczewskimi nie przyszło. Jak to Radecki dobrodusznie wyznał pani Annie, jego kuzynka nie znosiła dziecinnego szczebiotu pani Mysi i jej sztucznie naiwnego wścibstwa. Trzymała się przeto w uprzejmej odległości, zamieniając tylko w parku ukłony i powitania. Tam też pani Anna widywała i pannę Górczewską w towarzystwie młodziutkiej blondynki o anielskich rysach i oczach modrych, jak bławatki — nauczycielki młodszych dzieci, objaśniła pani Mysia. Panna Górczewska, ze swą bujną czarną grzywą, wiecznie rozwianą, jakby ją podnosił wicher stepu, ze swemi ogromnemi, wspaniale błyskającemi oczyma i nieposkromionemi ruchami, wyglądała jak dziki źrebak wielkiej krwi. Pani Mysia próbowała ją obłaskawić uprzejmemi słowy, ale impertynencka panna odpowiadała tylko niewyraźnym pomrukiem i wkońcu, parsknąwszy śmiechem, uciekła. Odtąd, zdaleka dojrzawszy panie, zawsze nagłym zwrotem wierzgała gdzieś w bok, wśród wybuchów śmiechu niemiłosiernie ciągnąc za sobą blondynkę.

Pani Anna chodziła z Alfem na wody, asystowała przy jego zabawach z innemi dziećmi, a gdy spał lub bawił się pod opieką niani, szła do parku. Celińskiego widywała tylko zdaleka. Albo ją dostrzegał i kłaniał się, nie podchodząc, albo mignął w oddali wśród spacerującego tłumu i znikał na zakręcie. I za każdym razem, na sekundę przerywając bieg codziennych myśli, zjawiało się przelotne pytanie: „gdzie? kiedy?"

Radecki, w nieobecności męża, jak gdyby opiekował się nią trochę. Zawsze pojawiał się w chwili spaceru i szedł obok, pełen dobrego humoru i naiwnych konceptów; dźwigał paniom narzutki, zmieniał książki, przynosił kwiaty, słowem służył. Alf witał go wesołemi okrzykami i natych-

miast sięgał do kieszeni, gdzie zawsze coś się dla niego znalazło. Pani Anna znosiła to z uśmiechem, bo go lubiła i znała tę jego manję przedwcześnie starzejącego się kawalera, że i w Warszawie nie zjawił się nigdy bez kwiatka, a gdy był proszony na obiad—bez pudła cukierków. Ale pani Mysia uskarżała się żartobliwie, że jej kwiaty są zawsze brzydsze, prześladowała panią Annę „kochankiem" i groziła, że wyśle anonim do męża. Radecki wybuchał śmiechem. Ale i Alf podchwycił tę nazwę i mimo napomnień, z uporem pieszczonego dziecka nie nazywał go inaczej, jak tylko „kochanek mamusi".

Raz pani Kraskowska zapytała:

— Czy pan Celiński zawsze jest taki poważny, trochę szyderczy i odludek?

— Poważny? — rzekł Radecki rozweselony. Jeżeli pani Anna nie wyda mnie przed Władysławem, żem go zdradził, to powiem paniom, że nie było za studenckich czasów trzech weselszych facetów. jak Władek, Kazik i ja. Jeszcze pani wtedy chodziła w krótkich sukienkach. Chryste Panie, czegośmy nie wyprawiali! Władek był najdobroduszniejszy i najhałaśliwszy; ja — no, mogą sobie panie mnie wy obrazić jako studenta, a Kazik... Ten był i wtedy taki, co to go nazywają „z cicha pękł", ale bawił się po swojemu, nie gorzej od nas.

— To niech go pan kiedy przyprowadzi — rzekła pani Mysia tonem nerwowym i kapryśnym.—Niech i nas zabawi.

— Przyprowadzę—zgodził się Radecki.— Przekona się pani. (D. c. n.).

Z łacińskich elegii Jana Kochanowskiego.

III³.

Aza nigdy ten jasny dzień mi nie nastanie
gdy do łona przytulisz mię, śliczne kochanie?
Aza daremnie modlę się do bogów o to
a ty inszemu staiesz sie słodką pieszczotą?

Nim wieść taka mych uszu doydzie — niech w kamienie
abo też niech się w skalną opokę przemienię.
Los zawisny niech dręczy mię y prześladuie,
byleby twoie obcym było przyzwolenie...

Abowiem tą nadzieią życie gorzkie słodzę
y odpędzam tęsknoty y frasunek wszelki.
Wydrzyi ią — wydrzesz żywot...
Ten skarby gromadzi
y na złocie spoczywa... Tamten — sławą wielki...

Inszy zaufał w siłę swey płynnej wymowy.
Inszy nad wrogiem święci triumph znamienity...
Iam wszytkim wzgardził, słonko moie, przez twą miłość,
tyś mym skarbem, tyś sławą, tyś — moie zaszczyty...

Kochanie, choć bez troski, przez samo czekanie
cierpieniem iest. W miłości — żałości bez końca...
Kochankowie nie mierzą roku wedle drogi
zodyiaku zmiennego abo biegu słońca...

Dla nich godzina nieraz iest długotrwająca
iako rok cały... Przeto nie żadne to dziwy
iż smutni kochankowie gnębieni affektem
wybladłe maią lica y włos wcześnie siwy.

Nie gubże mię mieszkaniem... Jedynie przez Ciebie
może być ukoioną, dziewko, moia męka...
Gdy ty mi sprzyiasz — serce we mnie sie nie lęka,
choć każdy mi zazdrości y z zawiści pęka...

Bądź mi zawdy przychylną — ty iedna wśród tylu...
Bowiem z Amorem płone bywa woiowanie...
Czego tylko ten bożek potężny zapragnie
y co tylko roskaże natychmiast się stanie...
— — — — — — — — — — — — — —

Ku ślicznej Odatydzie, którą chłopcem będąc
uirzał we śnie, Zariadres namiętnością pała...
Y ona zapłonęła ku niemu miłością
chocia go tako samo we śnie uwidziała.

Affekt ich był wzaiemny. Choć przestrzeń dzieliła,
przecie serca złączyły się z woli Amora.
Z królewskiego oboie pochodzili rodu:
on — królewic, a ona też królewska córa.

Miłował ci ią rodzic... Z ukochanym dzieckiem
lękaiąc się przez oną troskliwość rozstania,
pragnie zięcia co mógłby ostać niedaleko,
na obczyźnie zaś córce szukać męża wzbrania...

Sądzi iż y iey wola iest takaż, nieświadom,
że za wzgardzonym płacze Odatydy serce...
Każe w pałacu swoim zgotować biesiadę
dobyć drogie naczynia y barwne kobierce.

Zwoławszy kwiat młodzieży z całego królestwa
w te słowa do zebranych gości sie ozowie:
„Dziś wesele mey córy... A przeto radośnie
na malowne poduszki siadaycie panowie!"

Królewna nie zna ieszcze swego oblubieńca.
Król stary ani słowem o nim nie powiada.
Biedna Odates z płaczem trefi włos pieszczony,
y z płaczem napięknieysze szaty na się wkłada.

A tymczasem na stołach ucztę zastawiaią.
Sługi róznoszą wina spienione puhary.
Y ze słoniowey kości na chwałę miłości
pieśnią słodką rozbrzmiewa miły dźwięk cythary.

A skoro ieno pirszy głód zaspokoiono —
wołaią pannę młodą y niewieście grono...
Drżąc cała, słucha trwożnie rozkazów rodzica:
barziey od złota z lęku pobladły iey lica.

„Wstań" rzecze król, „wypełni wolę oćca twego.
Niemiłemu nie oddam cię bezlitościwie..."
Powstała Odatyda... Naprzód stąpa krokiem...
Przed obcymi mężami staie sromieźliwie...

Iaśnieie, iako rana gwiazda na niebiosaeh,
zanim świt zwiastuiąca zapali sie zorza...
Iaśnieie iako rana gwiazda — zanim słońce
na wschodnich kresach wstanie ze złotego łoża...

Dziwią sie naprzednieysi iey ślicznej urodzie...
Król, uściskawszy córkę, mówi: „Dziewko miła!
Dzisieysza uczta — godom twoim poświęcona...
Chcę, — coć rzekę, — byś w sercu bacznie rozważyła.

Poirzy, ach poirzy, córko, oczyma i sercem:
oto królestwa chluba, oto kwiat młodzieży...
Weź w rękę puhar darem Bakchowym szumiący, —
komu go dasz — twym mężem ten będzie z rycerzy".

Gdy tak mowi król-ociec, ona obłędliwie
toczy dokoła wzrokiem smutna y stroskana
y o Zariadresie gładkim przemyślawa,
iemu iedynie całą duszą swą oddana.

Zariadres nie wiedząc naonczas o niczem
woiował w oddaloney ziemicy przy Donie.
Gdy poznał złe zamysły ponurego starca
siada w kolasę którą wartkie niosą konie.

Zachęca je do biegu y pogania biczem.
Rumaki szybsze wichru, prędsze bystrey rzeki
wznosząc z pod kół olbrzymie tumany kurzawy
niepowstrzymanym pędem lecą w świat daleki...

Na niebie czyrwienieią zórz blaski gasnące...
Noc nadchodzi... Iuż zaszło promieniste słońce...
Mknące rumaki skrywa ćma nieprzenikliwa,
gdy Zariadres do bron zamkowych przybywa.

Wszedł w podwoie... Od świateł tako lśnią pokoie
iż noc pierzcha od oney nieziemskiey iasności...
W srebrze i złocie pienią sie winne napoie.
Krążą puhary!.. Dźwięczą wkoło gwary gości...

Rosną we wszytkich syrcach nadzieie niepłone
wesołością y winem onym podsycone.
Na pomoc przyzywaią Wenery s Cythery...
Zwą opiekunkę małżeństw — królewską Iunonę...

Odatyda zalewa sie ślozy gorzkiemi...
Stoi smutna powoli nalewając wino...
Krolewicz lico we śnie widziane poznawszy
tako rzeknie przed lubą stanąwszy dziewczyną:

„Nie bóy sie Odatydo. Iam twóy Zariadres".
Poirzała — zadziwiona takowymi słowy
y poznała młodzieńca onego ślicznego,
co iey przez sen poiawił sie był nocy owey.

Radosna czarę dała mu do ręki złotą
y wykraść pozwoliła sie barzo z ochotą.
Nim sie ociec obaczył, nim mu sługi rzekły, —
iuż z nimi bystre konie dalako uciekły...

Przełożył z łaciny *Juljan Ejsmond.*

LEO NIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Położywszy dłoń na ramieniu przyjaciela, przystanął, i począł zaklinać go, by porzucił tryb życia jaki prowadzi, a głównie, by zaprzestał grv, która go może zmarnować.

— Mówiłeś, że miałbyś prędzej powód do zmartwienia, ależ drogi chłopcze, czyż ty nie rzucasz się w przepaść? Pomyśl tylko o losie Bohdana, taki z niego był dzielny człowiek, a jednak kobiety i karty zgubiły go.

Jerzy szarpnął się, spojrzał prosto w oczy Zygmuntowi i rzucił:

— Mój drogi, zostaw te kazania, wiesz, że za daleko już jest, by módz się cofnąć. A zresztą...

— Ależ przyznaj, że to jest mój obowiązek, któż ma ci oczy otworzyć?

— Prawdę mówiąc, to ty sam przyczyniłeś się do tego wszystkiego. Nie przecz, wiesz, żem przez pół roku starał się wypełniać wszystkie obowiązki, by zostać porządnym człowiekiem; doprawdy, nie dla opinii sąsiedztwa, ani łask ciotki Geni. Ty jeden będąc przy naszem spotkaniu poznałeś odrazu, żem od pierwszej chwili stracił głowę dla Niny. Ale powiedz mi, dlaczegoś ty ją bałamucił? Choć gniewasz się, ale przyznaj, że prawdę mówię. Wiem, to tak tylko było naprzekór mnie, ale to była niedobra zabawa.

Olszanowski doznał jakby uderzenia obuchem w głowę, pulsa biły mu w skroniach gwałtownie a usta zaciskały się nerwowo. Więc to tak? może Jerzy więcej wie niż by się zdawało, i ma go za szczęśliwego rywala. Cóż za bezgraniczna głupota! Jakżeby chciał rzucić mu w oczy słowa Ninny „kocham innego“. Ale na myśl, że to Jerzy właśnie był tym wybranym, spazm bólu szarpał mu krtań. Odmówiła mu coprawda, ale to niczego nie dowodzi, kobiety często bywają niekonsekwentne, kocha i wyrzeka się go, dlaczego? ot przez kaprys. Był tak rozżalony, że nie umiał logicznie myśleć. Nie zastanowił się, że gdyby chodziło o Jerzego, postanowienie jej było łatwe do zrozumienia, zważywszy na jej brak majątku i jego potrzeby. Zamknąwszy się w swym egoistycznem cierpieniu nie probował nawet zgłębić słów Niny, ani wpatrzeć się wysubtelnionym wzrokiem w jej życie; inaczej może zrozumiał by te dziwne słowa.

Obydwaj mężczyźni skręcili w jasno oświetloną ulicę, gdzie ruch był większy, raz po raz minął ich strojny zaprząg, lub przeleciał tuż obok z hałasem samochód. Z jednej z wesołych kawiarni dochodziły skoczne dźwięki muzyki, na chodniku rozlegały się wesołe śmiechy i gwar rozmów. Miasto bawiło się, ostatnie dni lutego, to pełnia karnawału, a Nicea szaleje w tym czasie.

Przyjaciele przystanęli przed składem kwiatów. Jerzy wszedł spiesznie, zamówił piękny bukiet róż, i zwrócił się z uśmiechem do przyjaciela.

— Cóż chcesz mój drogi, Liana namiętnie lubi ponsowe róże, a ja jej zawdzięczam, że do tego czasu nie rozstałem się z tym miłym światem. Słyszałeś może, że jakaś fatalność cięży nad naszym rodem. Dziad mój, stryj, potem Bohdan wszyscy oni nieszczęśliwie zginęli. No, no. mój stary nie bierz tego tak do serca, zbladłeś jakbyś już mego trupa ujrzał. Pociesz się, podobno kto o tem wspomina nigdy się na taki czyn nie odważy. Ot, gadam co mi do głowy strzeli.

Zygmunt, słuchając tego opowiadania czuł jakgdyby mu w sercu tajała niechęć do kuzyna. Może wspomnienia młodości przemówiły silnej, a może nie chciał mieć na sumieniu jego młodego życia.

— Szkoda chłopca—szepnął do siebie— lekkomyślny, szalony, ale serce w nim złote.

Przystanął i zapaliwszy papierosa, wahał się chwilę, czy nie postawić wszystkiego na jedną kartę i wygrać przynajmniej szczęście tych dwojga. Bo teraz pewnym był, że Jerzy wciąż Ninę kocha a ona tylko o nim myśli. Stanowczo Iza miała racyę, byłaby z nich śliczna para. Podniósł rękę do czoła, była zimna jak lód!

Jerzy opowiadał mu coś głośno, pytał o ostatnie bale w kasynie, koncerty, powtarzał ile osób zachwycało się piękną jego żoną, a jakie sumy wydaje hrabina Misia na toalety i różne inne rzeczy, ale Zygmunt prawie nic nie słyszał. Jedno tylko wciąż miał przed oczami, Ninę opartą na ramieniu Jerzego, szczęśliwą i rozkochaną. Wreszcie zdawało mu się, że jeżeli nie rozstaną się zaraz, w tej chwili krzyknie mu wprost w twarz:

— Głupcze, ona ciebie kocha, ciebie jednego, odrzuciła cię dla twego dobra, ale tylko z miłości. Przypatrz się mojej umęczonej twarzy, na której wyryło się cierpienie tylu dni, zgasłym oczom, i wiedz, że to musi być prawda, skoro ja ci to mówię, ja sam.

W tej chwili przejeżdżała pusta dorożka, wskoczył w nią, ścisnąwszy rękę Jerzego i kazał wieźć się do domu.

Gdy Jerzy został sam na ulicy, począł zastanawiać się nad zmianą, jaką spostrzegł w przyjacielu. On nie mógł przecież być nieszczęśliwym w miłości, gdyby nawet nie kochał swej pięknej żony, co zresztą jest niemożliwe, to chyba za wielki by miał wybór, ale nie ma takiej, niema z pewnością, któraby się Zygmuntowi oparła. Zwycięzca serc, tak, to jego przydomek, każda go pokocha, bo chyba by oczu nie miała. Zatem, to wykluczone, a sprawy majątkowe? Głupstwo taka fortuna, toż byłaby sztuka ją stracić.

Tu nagle przeleciała mu przez głowę myśl, która go głęboko zastanowiła. Tak, to nic innego tylko to prawda, co mówią, że pani Iza choruje, kaszle nawet, kto wie, czy nie obawia się suchot.

Wchodząc na marmurowe schody ustronnej willi, gdzie mieszkała piękna jego pani, Jerzy żałował słów wyrzeczonych do przyjaciela o Ninie.

— Wybrałem się też—myślał niezadowolony — cóż go obchodzą inne kobiety, gdy ma taką żonę?

A pani Iza była w rzeczywistości niezdrowa. Zeszczuplała znacznie, a twarzyczka jej zwykle blada stała się prawie przezroczysta. Czarne oczy straciły blask życia i podkrążone liliowemi obwódkami zdawały się większe jeszcze i smutniejsze. Raz po raz męczył ją krótki, urywany kaszel, i poczciwa francuzka z rozpaczą widziała, że jej ukochana pani ginie w oczach. Codziennie układała ulubione swe pasjanse i martwiła się, gdy który nie wyszedł po jej myśli. Raz nawet próbowała zwrócić uwagę Olszanowskiego na stan zdrowia żony, ale trafiła źle. Czy był dnia tego wyjątkowo podrażniony, czy może denerwowała go nurtująca wciąż w głębi serca obawa, dość, że zbył ją krótko, prawie szorstko, pytając trochę wzburzonym tonem:

— Cóż mogę pomódź ja, kiedy Iza nie chce słuchać lekarzy, przechadza się wieczorami nad morzem, tańczy, mimo, że wie jak jej to szkodzi. Nie płacz-że pani, lepiej przemów jej do rozsądku. Sama się zabija, umyślnie dąży do zguby, jakże mam ją ratować?

Francuzka załkała.

— Tak, to prawda, sama się zabija, i właśnie dla tego przestrzegam pana póki czas, póki jeszcze nie wszystko stracone. Pan nie wie, może nie chce wiedzieć, ale ja wychowałam ją prawie... (D. c. n.).

Z WYDAWNICTW M. ARCTA.

Driault E. i Monod G.

Dzieje polityczne i społeczne XIX wieku.

Tłómaczyła Dr. J. Jastrzębska.

Sprawa polska w XIX w., napisał Marceli Handelsman. 570 stron druku.

Podręczników do historji powszechnej w języku polskim, jest bardzo niewiele, najgorzej rzecz się ma z dziejami XIX-go wieku. Zanim powstaną prace oryginalne z uznaniem przyjąć należy dzieło Driault'a i Monod'a „Histoire politique et sociale“ (1815—1909), które przyswoiła literaturze naszej Dr. J. Jastrzębska. Książka ta daje wszechstronny i gruntowny obraz ubiegłego stulecia, uwzględniając walki narodowościowe i prądy społeczne, rozwój przemysłu i handlu, sztuki i nauki; czyta się łatwo i z zaciekawieniem, napewno nie znuży ona czytelnika, ale rozbudzi zamiłowanie do lektury historycznej. Barwność wykładu, żywy styl, energja w ujmowaniu treści i sympatyczne poglądy autora, gorące umiłowanie wolności i głęboka wiara w zwycięstwo sprawiedliwych zasad, w nastąpienie szczęśliwego jutra dla ludzkości przemawiają na korzyść tej książki. Aczkolwiek jak zwykle w dziełach autorów francuskich, główny nacisk spoczywa na dziejach Francji, jednak nie odgrywają one tu roli bezwarunkowo panującej i dzieje innych narodów są traktowane dosyć szeroko, z wyraźnem dążeniem autora do równomierności. Najgorzej, bo najpobieżniej, a niekiedy błędnie, są przedstawione losy Polski, dlatego w przekładzie rozdziały te zostały opuszczone, epokę zaś całą zawarto w jednym oryginalnym artykule M. Handelsmana p. t. "Sprawa Polska w XIX w.“, co doskonale dzieło dopełnia.

Gadomski J.

RZYM.

Podręcznik historji starożytnej.

Po „Wschodzie i mytach greckich“ oraz „Grecji“ wydał prof. J. Gadomski u M.

Arcta trzeci swój podręcznik p. t. „Rzym“, przeznaczony dla klasy IV-ej filologicznej. Traktując przedmiot obszernie autor miał możność wszechstronnego omówienia dziejów i kultury Rzymian a dla lepszego zrozumienia poparł wykłady swe 121 rysunkami i 7 mapami. Oczywiście książka taka kształci ucznia wszechstronnie i rozbudza w nim zamiłowanie do przedmiotu, co jest bardzo ważne, zważywszy że zazwyczaj traktowano w szkolach historję zbyt oschle, jak na przedmiot dający podstawę wykształceniu człowieka.

Ulanicka M.

Zasady prowadzenia domu.

(Z licznemi rysunkami).

Książka p. Ulanickiej zawiera w krótkości wszystko, co pod zakres gospodarstwa domowego da się podciągnąć, niepominięto nawet hygieny, pielęgnowania chorych i apteczki domowej.

Autorka słusznie pisze, że „teraz, gdy wojna światowa wytrąciła z równowagi i zubożyła miljony, kobieta będzie potrzebowała większych jeszcze wysiłków, intensywniejszej pracy, by ratować zagrożoną nawę domową“.

Może książka M. Ulanickiej będzie w tej sprawie pomocą.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Liga gospodyń polskich.

Polska przedwojenna była krajem, w którym życie codzienne bodaj czy nie najtaniej kosztowało. Lecz skończyły się bezpowrotnie piękne dni Aranjuezu, arkadyjskie stosunki już nigdy nie powrócą. Trzeba będzie nauczyć się nowych metod pracy, a panie nasze prowadziły tak gospodarstwo domowe, jak ich prababki za króla Ćwieczka.

Aktualną więc sprawę poruszyła na wieczorze dyskusyjnym członków ligi konsumentów przy Towarzystwie „Rozwój“ pani Glińska, która wystąpiła z projektem utworzenia ligi gospodyń polskich, któreby miały za zadanie wprowadzić do gospodarstwa domowego najważniejsze elementy podstawowe dobrze pojętego gospodarstwa domowego.

Po referacie p. Glińskiej rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya na ten temat.

Obradom przewodniczyła p. Buyno-Arctowa.

Sala zebrań wypełniona była po brzegi członkami ligi, wśród których przeważała płeć piękna.

Nie od rzeczy tu będzie dodać, że liczba członków ligi konsumentów przekroczyła już sześć tysięcy, co na nasze stosunki jest faktem imponującym.

Pierwsza kobieta wiceministrem w Stanach Zjednoczonych.

Z Waszyngtonu donoszą, że rząd Stanów Zjednoczonych zamianował panią Mary Anderson z Chicago wiceministrem w ministerjum pracy. Jest to pierwsza kobieta, która została zamianowana wiceministrem w Stanach Zjednoczonych. Pani ta jest kierowniczką ruchu zawodowego kobiet w Ameryce.

Opieka nad rezerwistkami.

Na mocy rozporządzenia władz okupacyjnych opiekę nad rodzinami rezerwistów i wypłacanie im pensji przyjęły na siebie gminy i zarządy miast do czasu przyjęcia świadczeń tych na rachunek skarbu polskiego. W okupacji zaś austrjackiej sprawa opieki nad rodzinami rezerwistów do tej pory nie została uregulowana. Wobec tego Wydział Dobroczynności publicznej Magistratu uchwalił zaprzestać świadczenia wszelkiej pomocy rezerwistkom, pochodzącym z okupacji austrjackiej.

Strejk konduktorek tramwajowych w Londynie.

Biuro Reutera donosi: „Londyn pozbawiony został faktycznie ruchu tramwajowego i omnibusowego na skutek strejku konduktorek, które nagle zażądały podwyższenia płacy o 5 szylingów, aby w ten sposób zrównać zarobki swoje z zarobkami mężczyzn. Jest nadzieja, że strejk zostanie wkrótce zażegnany“.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

NASZA POGAWĘDKA.

Nasz syreni gród poza wszystkiemi wojennemi troskami, poza polityką, pracą społeczną i narodową—*à part* codziennych, ciężkich kłopotów — poczyna znów otrząsać się z letargu letnich dni i nie zważając na to, że można go posądzić o płochliwość, na sezony jesienny i zimowy przygotowywa cały szereg atrakcyi.

Życie towarzyskie poczyna budzić się po wywczasach lata—„cercle“—„jour-fixe“, zebrania, wszystko to z końcem ciepłych dni powstaje na nowo i znów wciąga ludzi w odwieczny kołowrot stosunków, konieczności, interesu, rozrywek, wypoczynku i ukojenia.

Ta sfera, która dziś jeszcze może i chce się bawić, szuka rozrywki przeważnie w teatrach, których Warszawa mieć będzie w nadchodzącym sezonie moc nieprzebraną. Jedne reorganizują się, tworzą na nowo, drugie zarysowują się w projektach, ale w każdym razie ruch koło teatru jest wielki, a trudność w urządzaniu zwykłych karnawałowych zabaw — skupia tutaj wiecznie młodą chęć życia i użycia i spędzenia po za atmosferą biedy i smutku choć kilku krótkich chwil...



№ 1. **Strojna bluzka zdobna haftem.** (Szkic 1). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Opera, koncerty, przeróżne przedstawienia, najrozmaitsze „soirée“ — wszystko to, niezależnie od wojennej zawieruchy rozpocznie się na nowo i wciągnie nas w swe czarodziejskie, zawrotne, niebezpieczne kolisko...



№ 2. **Suknia w formie bluzy, ułożona w fałdy.** (Szkic 2). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Rozpoczęcie sezonu—w świecie mody to magiczne słowo, które nas elektryzowało—a sprawy tualetowe ważną tu odgrywały rolę. Tak było dawniej, gdy pierwszorzędne nasze firmy sprowadzały całe szeregi paryskich „modeli“, roztaczały przed ciekawemi oczami niezliczone skarby barw i tonów, cały przepych najcudowniejszych tkanin, bogactwo ozdób, poematy koronek, tiulów, lekkich jak mgły.

Zdawało się, że tylko te właśnie paryskie modele mogą mieć ten specyalny, niedościgniony „cachet“, tę jakąś przedziwną estetykę nawet w ekscentrycznościach. A może to było tylko uprzedzenie?...

Dzisiaj, wobec zamkniętych dróg, wobec kataklizmów dziejowych winno zapomnieć się o tem, że te małostkowe rzeczy istniały i jeżeli już mamy zajmować się taką błahostką — jaką jest w dzisiejszych czasach moda i związane z nią sprawy tualetowe—to należałoby czerpać w swojskiej, własnej wytwórczości.

Niestety — inaczej się dzieje. „Zagranica“ w określeniach mody pozostanie widocznie dla nas zawsze czemś pociągającem i zaciekawiającem — i dzisiaj nawet nie zadawalniamy się własnym przemysłem—a zwracamy się po modele i wzory do obcych źródeł, choćby najmniej sympatycznych, aby tylko ujrzeć rzecz najbardziej modną.

Ta gonitwa za modą przypadła, co prawda, dziś w udziale tylko niektórym sferom, nie liczącym się z niczem—dla innych bowiem moda stała się, czy z konieczności, czy z pewnego wewnętrznego poczucia—rzeczą podrzędną, nie zajmującą czasu, nie absorbującą zajętych czem innem myśli.

Tylko w wolnych chwilach, kiedy już konieczność zmusi nas do tego—zwracamy się do zatraconego świata mody po jakąś radę i wskazówkę.

Teraz więc właśnie, przy nadciągającej jesieni, kiedy rozpocząć trzeba będzie różne przeróbki cieplejszych palt — a może niejedną z nas czeka katastrofa—to jest sprawienie nowego okrycia,—nadmienić należy co moda mówi o kołnierzach. Mówi jeszcze jak dotąd niewiele—ale zawsze domyśleć się można, że będą one węższe niż dotychczas. Przy jesiennych kostyumach są one często zupełnie wązkie szalowe, jak przy męskich ubraniach, z tyłu dość wysoko wchodzące na szyję, z przodu tak wykończone, aby je można podpinać pod górę. Będą także modne zupełnie wysokie, stojące kołnierze, szczelnie obciskające szyję.

Wązkie kołnierze szalowe powtarzają się także przy bluzkach, często wydłużone w długie końce. Przy wysoko podpiętym kołnierzu końce te zarzuca się aż na ramiona—przy odchylonym—najładniej związać je jak krawatkę.

Na razie moda wspomina przeważnie o takich drobiazgach, aby na pełnię sezonu zachować nam mniej lub więcej miłe niespodzianki.

Marianne.



№ 3. **Suknia ułożona w fałdy, przybrana haftem.** (Szkic 3). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Wzory Ubiorów i Robót
do № 35.

№ 1. **Strojna bluzka zdobna haftem.** (Szk. 1). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Zręczna, strojna bluzka, z paskiem zachodzącym modnie na spódnicę, nadaje się doskonale do przeróbek. Sporządzona jest z bronzowej tafty i tiulu w takimże kolorze, z którego wykonane są rękawy, przytwierdzone do podszewki. Przód bluzki wykończony skrzyżowaną kamizelką z crêpe-chiffon'u białego na różowym spodzie, przytrzymaną zahaftowaną i wyszytą perełkami wstążką. Haft zdobi również szarfę szerokiego namarszczo-



Szk. 1.



Szk. 2.



Szk. 3.

nego paska. Rękawy tiulowe zakończone mankiecikami z tafty.

№ 2. **Suknia w formie bluzy, ułożona w fałdy.** (Szkic 2). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Przód i tył sukni, sporządzonej z wzorzystego woalu, skrajane są w całej długości i złożone po bokach w kontrafałdy, a w pośrodku w zwrócone ku sobie fałdy. Boki od góry gładkie—poniżej boków odcięte, zmarszczone są w główkę. W stanie suknia przytrzymana skrzyżowanym z przodu pod kontrafałdami paskiem z wstążki, zakończonym chwastami. Na dużym kołnierzu wyłożony mniejszy z materyi jedwabnej.

Potrzeba: $4^1/_2$ metra materyału 110 cent. szer.

№ 3. **Suknia ułożona w fałdy, przybrana haftem.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Bardzo ładnie wygląda na granatowej tafcie haft wykonany koralowym jedwabiem i perełkami w tym kolorze. Zdobi on karczek i ramiona oryginalnej sukni i powtarza się z tyłu w dole baskiny w rodzaju fraczka. Suknia z naciętym karczkiem ma jakby wprawioną, ufałdowaną część przodu. Fałdy te powtarzają się po bokach tyłu bluzki, na baskince i na spódnicy z przodu i z tyłu.

№ 4. **Okrycie jesienne dla młodej panienki.** (Szk. 4). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Okrycie, sporządzone z bronzowego sukna, karczek skrajany ma razem z rękawami, a wykończone jest do połowy na podszewce. W stanie ujęte wązkim paskiem. Kołnierz oraz kieszenie ozdobione są stebnówką. Karczek zapięty na okrągłe guziczki — zdobią wysokie, zakończone w szpic mankiety.

№ 5. **Okrycie dla młodej panienki, przybrane taśmą.** (Szkic 8). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Jesienne okrycie z szarego wełnianego materyału, przybrane jest czarną taśmą, która zdobi wyłożony kołnierz, rękawy w dole, oraz dół okrycia. Przód zapięty na rząd guzików — w stanie pasek.



№ 6. **Jesienne okrycie luźnym krojem.** (Szkic 6). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 6. **Jesienne okrycie luźnym krojem.** (Szkic 6). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Półdługie okrycie z ciemno-granatowego wełnianego materyału z odciętym karczkiem nadaje się doskonale do przeróbek. Szalowy, dość wązki, wchodzący z tyłu wysoko na szyję, modny kołnierz, sporządzony jest z czarnej jedwabnej materyi. Z tejże materyi wykonane są patki na kieszeniach i na rękawach oraz brzegi nałożonych fantazyjnych mankietów. Zapięcie przodu na trzy rogowe guziki.

№ 7. **Jesienne okrycie z materyału w kratę.** (Szk. 7). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Zręczne, odpowiednie dla wysmukłych osób okrycie z grubego wełnianego materyału w kratę plecy skrajane ma w całej długości, a boki skośnie przecięte. Przód przytrzymany w stanie paskiem. Duży kołnierz z wyłogami i mankiety przybrane guzikami wykończają okrycie.

№ 8—16. **Bielizna damska.** Formy i wzory na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 8. Majteczki przybrane haftem, zapięte z boku.

№ 9. Gładka koszula dzienna, zapięta na ramionach, przybrana haftem (patrz szkic 9).

№ 10. Koszula dzienna przybrana haftem i dzierganiem.

№ 11 Koszula dzienna przybrana motywami z haftu Richelieu, przewleczeniem z wstążki i walansjenką.

№ 12. Majteczki odpowiednie do ryc. 11.

№ 13—14—15. Koszula dzienna, nocna i staniczek przybrane koronką, zeszytą w formie karczka i motywem z haftu.

№ 16. Majteczki odpowiednie do ryc. 13-14-15.



№ 4. **Okrycie jesienne dla młodej panienki.** (Szkic 4). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.



№ 5. **Okrycie dla młodej panienki przybrane taśmą.** (Szkic 5). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 17. **Sukienka dla małego dziecka.** (Szkic 17). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Sukienka, sporządzona z lekkiej wełny, przybrana jest stebnówką, która wykończa brzeg zapięcia z boku, kołnierz, mankiety, pasek, oraz przecięcie przodu do wciągania przez głowę, ozdobione guziczkami.

№ 18. **Matinka i spódnica przybrane haftem.** Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Luźną, przytrzymaną paskiem ze wstążki matinkę, oraz spódnicę zdobi lekki angielski haft i dzierganie. Matinka zapięta jest z boku z lewej strony. Haftowana u dołu spódnica zakończona jest koronką, w górze przy zeszyciu ozdobiona przewleczeniem z wstążki.

Potrzeba: na matinkę 3.20 metra materyału, na spódnicę $2^1/_2$ metra mat. po 80 cent. szer.

№ 19. **Szlafrok z materyału w paski i koronkowy czepeczek.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Bardzo ładnie w zgrabnym szlafroczku wygląda zestawienie materyału w paski wzdłuż i w poprzek. Duży kołnierz z gazy przybrany mereszką pokrywa górną część szlafroczka w rodzaju naciętego karczka, do którego przymarszczone są części szlafroka i wykończone ukośną wypustką. Także wypustka wykończa nacięte rękawy, zakończone długą falbaną.

Koronkowy, zgrabny czepeczek przewleczony jest wstążką.



Szk. 6. Szk. 7. Szk. 17. Szk. 4. Szk. 5.

Życie i śmierć włosów.

(CIĄG DALSZY).

Są świeższe przykłady podobnych wypadków. O jednym opowiada dr. Parry, lekarz wojskowy angielski w następujący sposób:

„W piątek 19-go lutego 1859 roku wojska nasze napadły w pobliżu Chumby na oddział powstańców i wzięły wiele niewolnika. Jednego sipaja z armii bengalskiej stawiono przed władzę wyższą, która go wybadać miała.

„Więzień, ujrzawszy się obdartym z munduru i otoczonym przez żołnierzy, zrozumiał grożące mu niebezpieczeństwo. Począł drżeć gwałtownie; z twarzy jego wyzierała trwoga i rozpacz; osłupiał poprostu pod wpływem strachu. Otóż, w oczach naszych, w ciągu najwyżej pół godziny, kruczo-czarne włosy jego osiwiały nagle na całej głowie. Sierżant, który jeńca tego wziął do niewoli, zawołał nagle: „Ten człowiek siwieje w oczach“, i tym sposobem zwrócił uwagę naszą na szczególne zjawisko, którego przebieg śledziliśmy dalej dokładnie“.

Wypadki takie tłomaczą się tem, że pod wpływem gwałtownego wzruszenia system nerwowy mobilizuje w jednej chwili żarłocznych pigmentofagów. Rabusie rzucają się na włosy, pożerają barwnik komórek i ratują się ucieczką, pozostawiając włosy białe, bezbarwne.

Podobny wpływ wywierają choroby; często zdarzają się wypadki oswienia po przebyciu ciężkiej choroby. Czasami, lecz są to wypadki rzadkie, włosy zmieniają barwę podczas choroby. Dr. Albert, słynny lekarz szpitala ś-go Ludwika, widział kobietę blondynkę, która w chorobie straciła jasne włosy, natomiast odrosły jej czarne. W innym wypadku u pewnego ciężko chorego zamiast ciemnych włosów odrosły ognisto-rude.

Dr. Hardy leczył na anemię dwie jasne szatynki, których włosy podczas choroby zmieniły barwę na rude; gdy po pomyślnej kuracyi chore odzyskały zdrowie i siły, włosy ich odzyskały pierwotną barwę.

Tu dodać należy, że włosy mogą się zabarwiać pyłem metalicznym lub roślinnym. Tak naprzykład widzimy białe włosy u piekarzy, czerwonawe u robotników w fabrykach przetworów rtęciowych, zielonawe u osób, pracujących w pyle miedzianym.

Gdyby jeszcze można było zachować na zawsze włosy, choćby posiwiałe wskutek najścia



№ 7. **Jesienne okrycie z materyału w kratę.** (Szkic 7). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

pigmentofagów! Niestety, często około trzydziestki, a nawet czasami wcześniej, włosy poczynają wypadać. Z początku nie zwraca się na to uwagi, później widocznem już jest, że czoło staje się coraz wyższe, wierzchołek czaszki coraz bardziej prześwieca, skronie pustoszeją. Jest to zapowiedź łysiny, która się zbliża codziennie. I wkrótce „wysokie czoło" sięga manifestacyjnie aż do wierzchołka głowy, „golizna" szerzy się coraz bardziej, aż wreszcie pozostaje tylko korona dokoła głowy, ale i ta może zniknąć.



№ 8—16. **Bielizna damska.**
Formy i wzory na zamówienie w adm. Bluszczu.

Co wtedy robią nasze brodawki włosowe? Mówiliśmy przecież, że nigdy nie przerywają swej pracy i zawsze, do ostatniej iskry życia, produkują komórki, a przez komórki — włosy. To, co mówiliśmy, jest prawdą.

Spójrzmy przez szkło powiększające na skórę głowy, dotkniętej łysiną, a zobaczymy, że na miejscu prawie każdego włosa nieobecnego znajduje się puszek, niezwykle delikatny, cienki, bezbarwny. To znaczy, że brodawki włosowe nie przerwały swej pracy, że w dalszym ciągu produkują włosy, lecz produkt ten niewiele wart... komórki środkowe zniknęły, boczne nie zawierają wcale tłuszczu, futerał zewnętrzny jest bardzo cienki i wątły. Niby są to włosy, ale włosy bardzo nędzne!

Jeżeli firma, znana zaszczytnie, zaczyna wypuszczać wyroby w gorszym gatunku, to widocznie nastąpiła jakaś zmiana w fabrykacyi. I rzeczywiście, brodawka włosowa już nie jest podobna do tej, jaką była za dobrych czasów młodości. Skarłowaciała, znędzniała, pomarszczona, zaledwie widoczna, chora—produkuje komórki bez wartości, kruche, anemiczne, zwyrodniałe, zgrzybiałe już przed urodzeniem.



№ 18. **Matinka i spódnica przybrane haftem.**
Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.



№ 17. **Sukienka dla małego dziecka.** (Szkic 17).
Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Co się z biednemi brodawkami stało i czy jest lekarstwo na ich chorobę? Innemi słowy, jaka jest przyczyna łysienia?

Tu słyszy się najrozmaitsze i najsprzeczniejsze zdania; jedni twierdzą, że noszenie długich włosów osłabia je, drudzy — że szkodzi im zbyt częste i krótkie przystrzyganie; są tacy, co za przyczynę wypadania włosów uważają niewłaściwe okrycie głowy, pracę umysłową, życie bez ruchu, złe odżywianie, nadużycia dobrego życia i t. d.

W rzeczywistości zaś, jak dowiodły badania doktora Sabouraud, przyczyną łysiny są również mikroby, a mianowicie *microbaccillus reborrheicus*. Mikrob ten przenika do torebek włosowych i niszczy brodawki w ten sam sposób, w jaki bakcyle tuberkuliczne niszczą płuca. Brodawka, pomimo choroby, nie przestaje wytwarzać komórek, które, jak poprzednio, przyczepiają się do korzenia włosu, tworząc ten żywy łańcuch, łączący włos z brodawką. Tylko że ów łańcuch, utworzony z komórek chorych, nie jest dość trwały, i najmniejszy wysiłek może go przerwać. To też włos wypada, inne idą za jego przykładem, i powoli lecz stale czupryna rzednie, łysina się rozszerza.

Dlaczego jednak, jeżeli przyczyną łysiny są mikroby, nie jesteśmy wszyscy łysi, pomimo że codziennie na każdym kroku stykamy się z ludźmi, których torebki włosowe roją się od mikrobów? Dlatego, że mikroby łysiny, jak i inne zresztą, napastują tylko brodawki włosowe osłabione, źle odżywiane, mało odporne; najczęściej łysinę napotykamy u artretyków.

Wskutek życia siedzącego, zbyt obfitego jadła, a szczególniej napojów spirytusowych i nienormalnej przemiany materyi, krew zawiera pierwiastki źle przerobione, niezdrowe, nawet trujące, i dlatego brodawki włosowe takich ludzi, źle odżywiane, przesycone krwią niezdrową, zanikają i stają się ofiarą mikrobów.

(D. n.).

PRZEPISY KUCHENNE.

Gołębie (dla mieszkanek wsi).

Rosół z gołębi. Zbyt stare gołębie, których mięso jest stare i łykowate, najodpowiedniejsze są oczywiście na rosół.

Oskubać gołębie, oczyścić, opalić cienkie włoski, potem wyjąć wnętrzności i czysto wymyć w zimnej wodzie.

Rosół gotuje się, jak zwykle, z włoszczyzną, kładąc gołębie w zimną wodę.

Smaczniejszy jest rosół i gołębie, gdy po wyszumowaniu rosołu włoży się weń łyżkę młodego masła.

Gołębie trzeba gotować długo, ażeby rozgotowały się należycie.

Przecedzony po ugotowaniu rosół zasypać tapioką lub białem sago; lub kaszką krakowską albo manną, albo też zrobić osobno na tymże rosole lane kluseczki. Kiedy rosół jest już gotowy — rozbić w wazie dwa żółtka, poczem wlać w nie, bezustannie mieszając gotujący się rosół.

Jest to bardzo delikatny rosół i niezmiernie odpowiedni dla rekonwalescentów.

Ugotowane w rosole gołębie bardzo dobrze dają się zużyć na paszteciki—o czem powiem poniżej.

Paszteciki z gołębi. Gołębie ugotowane i wyjęte z rosołu użyć na paszteciki w następujący sposób:

Obrać z kości mięso i zasiekać je lub zemleć na miazgę. Stosownie do gustu można mięsa nie siekać na masę, lecz pokrajać je na zupełnie maleńkie kawałeczki. Osobno zasmażyć na biało łyżkę młodego masła z łyżką mąki i w tę zasmażkę wlać trochę rosołu, parę łyżek świeżej, kwaśnej śmietany i osolić — a zagotowawszy to, wbić dwa lub trzy żółtka i dobrze rozmieszać; poczem włożyć usiekane mięso, wcisnąć nieco soku ze świeżej cytryny i nakładać na muszelki. Na muszelkach polać paszteciki po wierzchu przesmażonem masłem z bułeczką.



Szk. 9.



№ 19. **Szlafrok z materyału w paski i koronkowy czepeczek.**
Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Uwaga: Usiekane mięso z gołębi można podług upodobania zamiast kłaść na muszelki—rozsmarować je na naleśnikach lub też na opłatkach, które następnie zawinąwszy w podłużne rolki, należy obsmażyć na gorącem maśle — a wydając na stół, na półmisku, przybrać listkami świeżej, zielonej pietruszki, usmażonemi również na gorącem młodem maśle. *H. Ch.*



№ 20. **Obrazek (sosny) robotą gobelinową.** Wzór na zamówienie w adm. Bluszczu.

Groszek zielony suszony z cukrem. Młody groszek wyłuskać i zaraz kłaść w rynkę kamienną, przesypując lekko cukrem każdą warstwę — rynkę postawić na wolnym ogniu i dusić pod przykryciem, dopóki uformowany sos z cukru i groszku nie wydusi się, potrząsać często rynką, wysypać go na półmiski, aby się przestudził, na noc wstawić do letniego pieca, aby wysechł.

Potrawy z jarzyn jesiennych.

Ogórki faszerowane. Wybrać średniej wielkości dość grube ogórki, obrać ze skórki, przekroić wzdłuż na połowę, wydrążyć z pestek, obgotować w słonej wodzie i napełnić farszem z cielęciny surowej a lepiej pieczonej, dodawszy namoczonej w mleku i wyciśniętej bułeczki, pieprzu, soli, jajko i cebuli posiekanej i usmażonej w maśle, przykryć z wierzchu każdą połowę ogórka plasterkiem słoniny, ułożyć w rynkę i dusić pod przykryciem w maśle z włoszczyzną, gdy miękkie, sos zasmażyć z pół łyżką mąki i troszką masła.

Kwaszenie ogórków na zimę. Ogórki powinny być jędrne, zielone, średniej wielkości i kwaszone jaknajprędzej po zerwaniu, nie obrzynać korzonków, wypłukać w zimnej wodzie, na dno beczki położyć liści dębowych i wiśniowych; na to układać ogórki warstwami, przesypując koprem suchym i liśćmi, co kilka warstw kłaść po kawałeczku czosnku i chrzanu — baryłkę zaszpuntować denkiem, a szpuntem nalać wody wrzącej osolonej, biorąc na dwa garnce wody jeden funt soli i pół funta saletry — na drugi dzień dolać wody przegotowanej zimnej, zaszpuntować i baryłkę położyć na boku, przewracając co kilka dni, aby się równo ogórki kwasiły. Po pierwszem zaraz ułożeniu ogórków w beczce trzeba wynieść do piwnicy. Od dobroci beczki jak i ogórków zależy dobroć zakwaszonych ogórków, które w sierpniu są najodpowiedniejsze.

Mizerya z ogórków na zimę. Jędrne, świeże, zielone, podługowate ogórki, obrane starannie z zielonej skórki, pokrajać w średnio grube plasterki, suto osolić. Po sześciu godzinach, gdy puszczą sok — wycisnąć, zalać octem używanym do marynat, przegotowanym, wystudzonym, dodać pieprzu, listków bobkowych i w słoju obwiązanym papierem i płótnem postawić w piwnicy. W zimie bierze się potrzebną ilość mizeryi, wyciska z octu, posypuje trochę cukrem nalewa oliwą (o ile jest). Trzeba ją przyrządzić na parę godzin przed użyciem, a jest bardzo dobra. *A. N.*

DROBIAZGI.

Górą kobiety! Z Amsterdamu donosi „Lokal Anzeiger":

Według informacyi z Kalifornii gazeta „Los Angeles Timos" obwieszcza w tonie tryumfalnym, że kobiety będą miały w tym roku w Los Angelos absolutną większość w radzie miejskiej. Większość głosów po stronie kobiet uzyskana została dlatego, ponieważ z pomiędzy 190,375 głosów męskich 30 tysięcy ubywa, jako należąca do powołanych do służby wojskowej.

Zatem ilość 170,999 głosów żeńskich w Los Angelos stanowić będzie absolutną większość w radzie miejskiej.

Tkanina celulozowa na obuwie. Według „Frankf. Ztg.", „Towarzystwu akcyjnemu przemysłu włóknistego" (Tiag) w Niemczech w miejscowości Barmen udało się zbudować warsztat tkacki, na którym można z przędzy celulozowej wyrabiać rodzaj tkaniny, która bez apretury łączy w sobie w świetny sposób wszelkie zalety skóry, tak, że obuwie, zrobione z tego „ersatz'u", doskonale zastąpi obuwie skórzane.

Należy jeszcze zauważyć, że w połowie ubiegłego miesiąca założono w Kopenhadze towarzystwo akcyjne, które zamierza wyrabiać sztuczną skórę podeszwianą z włókien roślinnych.

Precz z chustką do nosa! Hasło to poczyna szerzyć się w Szwajcaryi. Jedna z gazet zuryskich rozpisała ankietę w tej sprawie i zamieszcza jedną z najcharakterystyczniejszych odpowiedzi.

Najniezbędniejszą i najbardziej nieapetyczną zdobyczą nowoczesnej kultury—pisze autor owej odpowiedzi, — jest chustka do nosa. Wynalazca jej winien być policzony między najniebezpieczniejszych wrogów ludzkości i spalony lub powieszony. Jak zwodniczo wyglądają niektóre chustki i jak odrażająco! Wydzieliny, w których niewątpliwie są zarazki chorobotwórcze, chowa szczęśliwy właściciel chustki do kieszeni. Ilu ludzi pot ociera taką chustką, palce, lub inne przedmioty. Jak ta kieszeń wygląda, której się nie pierze, a której powierza się inną chustkę w miejsce nieczystej. Przy panującej chorobie hiszpańskiej, zagrażającej całej ludzkości, chustka jest najlepszym czynnikiem przenoszenia i rozsadnikiem choroby.

Autor zaleca usunięcie raz na zawsze z użycia chustki płóciennej, a zastąpienia jej papierową, idąc za przykładem np. Japonii.

Redakcya dziennika czyni skromne zapytanie od siebie: Skąd wziąć na chustki... papieru?...

Angielskie wyroby z wełny psów. Brak zapasów wełny, dający się coraz bardziej we znaki, spowodował anglików, że zwrócili uwagę na wełnę długowłosych psów. Wystawa otwarta niedawno temu w Londynie okazała najlepiej—pisze „Daily Mail", — jak praktyczne i śliczne rzeczy można wykonać z cienko przędzonej wełny psiej. Podziwia się zwłaszcza skarpetki z włosów pudla, rękawiczki z wełny psa owczarskiego, lub tak zw. zachodnich terrierów; mianowicie w lazaretach należałoby zaprowadzić ową wełnę o barwie naturalnej.

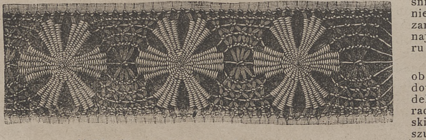
Brytyjski związek, zajmujący się wyrobami z psiej wełny, rozesłał do wszystkich właścicieli psów prośbę o nadsyłanie wyczesanych włosów psich w możliwie wielkiej ilości, a chcąc dodać prośbie więcej znaczenia, przypomina „Daily Mail", iż już przed 20 laty księżniczka Wiktorya kazała sobie zrobić szal z wyczesanych włosów swego ulubionego pudla.



№ 22. **Strojna mereszka do bluzek, bielizny, serwet i t. p.**

Koszule papierowe z powieścią. Fabrykant bielizny papierowej zamieścił w jednej z gazet amerykańskich następujące ogłoszenie:

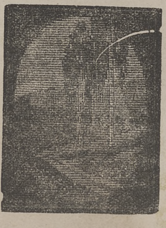
„Najnowszy wynalazek! Fabrykuję tanie i praktyczne koszule papierowe z takiemiż gorsami eleganckiemi, naśladującemi do złudzenia płótno. Gorsów takich znajduje się siedem przy każdej koszuli, nałożonych jeden na drugi tym sposobem, że po zbrudzeniu pierwszego można go łatwo wyjąć — i tak aż do zużycia siódmego gorsu. Przytem zwraca się uwagę na ważną nowość: na odwrotnej stronie każdego gorsu znajdzie nabywca drukowany rozdział pięknej noweli wojennej, złożonej z siedmiu rozdziałów.



№ 23 **Strojna mereszka do bluzek, bielizny, serwet i t. p.**

Popyt na wdowy. Dzienniki londyńskie zapewniają, iż popyt na wdowy w Anglii wzrasta coraz więcej. Według danych statystycznych, widoki wyjścia za mąż dla wdów poprawiły się od roku 1916 tak znacznie, jak to od przeszło 50 lat nie zdarzało się.

Przyczyny tego zjawiska są następujące. Przedewszystkiem liczba bardzo młodych mężczyzn,



№ 21. **Obrazek (brzozy) robotą gobelinową.** Wzór na zamówienie w adm. Bluszczu.

chętnych do wstępowania w związki małżeńskie, zmniejszyła się znacznie. Równocześnie zaś wiele młodych a pięknych kobiet, które podczas wojny straciły mężów, ma wszelkie dane, aby, wstępując powtórnie w związki małżeńskie, zapewnić wybrańcowi serca warunki wszelakiej doczesnej szczęśliwości.

Przed 30 laty przeżywała Anglia podobny okres, panującej wszechwładnie mody zawierania związków małżeńskich z wdowami. Później upodobanie mężczyzn do wdów osłabło bardzo znacznie, aż dopiero od roku 1914 zaczyna znowu coraz więcej wchodzić w modę.

Obecnie moda ta w Anglii tem łatwiej da się wytłumaczyć, że ciepłe wdówki w wielu wypadkach są młodsze i piękniejsze od swych rywalek, które jeszcze nie zaznały rozkoszy hymenu.

Opodatkowanie zbytku w Anglii. Komisya angielska, ustanowiona w kwietniu dla sporządzenia listy przedmiotów podlegających podatkowi jako zbytkowne, ukończyła swoje czynności. Komisya sporządziła długą listę przedmiotów bez względu na ich ceny, są tam m. in. klejnoty, jedwab, futra, wachlarze i likiery. Zaproponowała przytem, że jedzenie, przekraczające pewną cenę, którą komisya kreśliła na 3 i pół szylingi za śniadanie i 5 szyl. na obiad i kolacyę, muszą być opodatkowane tylko w razie, gdy przekraczają określoną cenę, np. ubrania męskie, kosztujące powyżej 8 funtów 3 szyl. „Daily Chronicle" krytykuje sprawozdanie komisyi jako niewykonalne.

Ceny obuwia w Niemczech. „Skóra i obuwie", organ związku cechów obuwniczych na Ks. Poznańskie i Prusy, podaje następujące ceny za parę butów męskich w rozmaitych miastach niemieckich. Podajemy dla porównania:

	Płaca za pracę	Cena obuwia
Berlin	24.—	98.22
Gdańsk	18.—	81.—
Hamburg . . .	15.70	78.75
Wrocław . . .	12.—	69.45
Drezno	10.—	68.70
Bremen . . .	9.30	71.11
Rostok	9.—	65.40

ODPOWIEDZI.

Pani L. W. W kwestyach tyczących się gospodarstwa i wiadomości kulinarnych zechce Sz. Pani zwrócić się bądź wprost do p. Marty Norkowskiej, bądź do redakcyi „Bluszczu" — a pod wskazanem nazwiskiem lub literami znajdzie Sz. Pani wyczerpującą odpowiedź w najbliższym numerze naszego pisma.

Pani Em. R. w Łodzi. Formy zamówione w „Bluszczu" nie mogą być wcześniej dostarczone niż za dni 8—10, ponieważ przychodzą z zagranicy. Od chwili zamówienia do chwili odbioru upływa najmniej tydzień—trzeba jeszcze dni paru na przekazanie ich do Łodzi.

Bławatkowi. O środki kosmetyczne obecnie ogromnie trudno—postaramy się dowiedzieć, czy potrzebny Sz. Pani środek jest do nabycia. Gdyby go nie było radzimy zwrócić się do d-rowej Sadowskiej, która może innym środkiem poszukiwany przez Sz. Panią zastąpi.